Nr. 283 Kraków, wtorek 15 października 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 89e. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

[Lis]ty reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

[A]dres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 13 października.

W przededniu otwarcia parlamentu.

Chory układ państwowy ma 17 bm znów znaleźć swój wyraz w chorym parlamencie. Najwyższa austryacka władza prawodawcza i najwyższa kontrola nad rządem jest sama w sobie rozszarpana różnicami narodowemi, które same w sobie stanowią powód do obaw i nienawiści, ponieważ każdy naród musi się lękać o swoją egzystencyę.

A na tem tle niezdrowem osnuto nadto najniesprawiedliwsze stosunki sił politycznych i społecznych przez przestarzałą, nierozumną ustawę wyborczą, rozbijającą każdy naród na „kurye“, będące zabytkiem dawnych feudalnych stanów.

Ani robotnik, ani mieszczanin nie może w tym parlamencie znaleźć wyrazu dla uwydatnienia swojej rzeczywistej siły.

Natomiast klerykalny magnat, mający i tak Izbę panów dla swoich interesów, rozpiera się w Izbie posłów zupełnie swobodnie.

Tymczasem powołane do życia masy ludności szarpią się w wybuchach szowinizmu, zatracającego wszelką miarę i sprawiedliwość. To, co zorganizowane, uspokojone, zdrowe, byłoby zasadniczą istotą, uzasadnieniem bytu Austryi, musi się stać jej zgubą. Gdyby w tem państwie narody znalazły swój dom własny, możność swobodnego rozwoju narodowego, inaczejby wyglądał parlament wiedeński, inaczej płynęłoby życie publiczne. Ale dziś nawet najzdrowsze siły narodów nie mają tutaj żadnego prawie wyrazu w życiu politycznem, bo gmina, kraj i państwo zamknęło im zupełnie dostęp do samorządu, a karykatura V. kuryi dodała do szowinizmu jeszcze ohydną demagogię, rozgoszczoną dziś we wszystkich partyach.

A każdy kraj w miniaturze przedstawia nędzę całego państwa. Każda prowincya wyrzuca na centralny rynek parlamentarny grupy wrogie sobie, zaśniedziałe w lokalnych stosunkach, lub zamknięte w wyłączności narodowej.

Jakże tu z takich składników utworzyć zdrowy parlament?

Utartym szlakiem dawnych tradycyj głupiego, austryackiego liberalizmu idąc, ograniczają się politycy naczelni do intryg wewnętrznych, lekceważąc ludność ubogą i pracującą. Obok nich wyrasta tymczasem jako ich wróg: krzykliwa, ordynarna demagogia klerykalna, lub antyklerykalna, ale „narodowa“ w każdym razie.

Rząd wobec takich stosunków okropnych ogranicza się literalnie do zabezpieczenia sobie bodaj tygodni wolnych od awantur. Ma przed sobą zadania olbrzymie, jak ugodę z Węgrami, taryfę cłową, dwa budżety, kompleks ustaw socyalnych, ustawę prasową, oczyszczenie chwastów, wyrosłych z § 14.

A do tych zadań niema większości w parlamencie; jest zaś pewność, że każda większość, dziś utworzona, musi doprowadzić do katastrofy.

To też pesymizm ogólny i zniechęcenie wobec tego parlamentu rosną z dnia na dzień. Ludność coraz mniej ma nadziei, że tam znajdzie środek do zaspokojenia jej najważniejszych żądań.

A żywsza i ruchliwsza warstwa pracująca coraz silniej odczuwa, że trzeba to ciało uzdrowić zapomocą reformy wyborczej, dającej głos

Towarzysze i Towarzyszki! Podpisujcie petycye za ubezpieczeniem starców, kalek, wdów i sierot robotniczych!

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

106)

Milczeli chwilę, złączeni potężnym uściskiem, w którym Łukasz czuł drżenie świętego jej łona kobiety brzemiennej, przez niego zapłodnionej, na zadatek przyszłego życia, ona zaś, jakby wróść, zniknąć w nim chciała, wciskała w niego swą pierś pełną miłości. Poczem niezachwiana wróciła do swego męczeństwa, on zaś wzmocniony do swoich bojów i zwycięstw.

Lecz w parę tygodni potem przypadek odsłonił Fernandzie tajemnicę Josiny. Ragu, protegowany przez Delaveau od swego powrotu do „Piekła“, zrobiony nawet majstrem pudlerem, mimo kiepskiej konduity, znany był ze słyszenia Fernandzie, której służba donosiła plotki o scenach zazdrości w jego domu, a sam Delaveau skarżył się czasem na niedbałą, to znów zaciekłą pracę w hucie opętanego zazdrością męża Josiny.

Raz, podczas śniadania, Fernanda zapytała od niechcenia pokojówkę o nowiny z pożycia niezgodnego stadła. Nisa, pijąca mleko i zerkająca łakomie na herbatę matki, siedziała grzecznie przy stole.

— Zabić jej tam nie zabił jeszcze, proszę pani, to praczka kłamie, bo widziałam Josinę dzisiaj, ale że ją, tylko patrzeć, zabije, to pewna. Powtarza to wszystkim.

Wśród milczenia, jakie nastało po tych słowach, nagle Nisa, myśląc głośno, poczęła po dziecięcemu nucić:

— Prawdziwy mąż Josiny, to nie Ragu, tylko pan Łukasz z Crecherie, pan Łukasz, pan Łukasz!..

Matka spojrzała na dziecię zdumiona.

— Coś ty powiedziała? Czemu tak spiewasz?

Nisa, wylękła, że się jej to mimowoli wyrwało, ukryła nosek w szklance, z miną niewinną.

— Albo ja wiem?

— Jakto nie wiesz. Nie kłam To ci samo nie przyszło. Ktoś ci to musiał powiedzieć.

Jeszcze mocniej przestraszona, czując, że z tego wyniknie coś złego, Nisa upierała się wbrew oczywistości.

— Naprawdę mamo, że nie. Czasem się tak śpiewa, nie wiedząc co...

W nagłem jasnowidzeniu, wpatrując się bystro w dziewczynkę, udającą głuptaska, rzekła Fernanda:

— Ty to wiesz od Naneta.

Powieki Nisy drgnęły. Istotnie słyszała to od Naneta. Obawiając się powtórzenia kary, za wycieczki przez mur wbrew zakazom, kłamała uparcie:

— Nawet się z nim nie wdaję, odkąd mi mama zakazała.

Naraz matka, spragniona prawdy, zrobiła się dobrą.

nie tylko magnatom i demagogom, ale wprowadzającej lud do Izby posłów. Próbą zaś, czy i ile dzisiejszy parlament rozumie obowiązki swoje wobec ludu, będzie żądanie robotników o ubezpieczenie starców, kalek, sierot i wdów. Niema drugiego wymagania tak słusznego, tak na czasie i tak już dziś możliwego do przeprowadzenia. Dobrze więc, że je postawiono.

Socyalizm gminny.

Berlin, 12 października.

Mało jest kwestyj, któreby obecnie tak zajmowały uwagę klasy robotniczej w Niemczech, jak kwestye polityki municypalnej. Wybory do Rady państwa i agitacya, z nimi połączona, już oddawna nie są w stanie pochłonąć całej energii partyi robotniczej, która nadmiar ten starała się użyć na to, by zająć wszystkie posterunki, z których skutecznie prowadzić może walkę o polepszenie doli mas robotniczych. Walka o zdobycie mandatów w radach gminnych, szczególniej większych miast, zajmuje obecnie bardzo znaczne miejsce w pracy partyjnej i ilość socyalno-demokratycznych radców miejskich można liczyć w Niemczech na setki, przyczem liczba ich ciągle wzrasta. Łatwą walka ta nie była, co tem się tłómaczy, że do lat ostatnich partya nie miała czasu zająć się wypracowaniem szczegółowego programu działalności w gminie. Ostatnimi czasy stosunki znacznie się pod tym względem zmieniły. To w jednej, to w drugiej prowincyi partya socyalno-demokratyczna opracowuje programy gminne, od czasu do czasu odbywają się w oddzielnych miejscowościach konferencye socyalistycznych radców gminnych. Pisma poświęcają coraz więcej miejsca tym kwestyom, a nakoniec ruchliwa redakcya drezdeńskiej „Arbeiter Zeitung“ od niedawna wydaje pismo, poświęcone wyłącznie sprawom socyalizmu gminnego p. t. „Komunale Praxis“.

Ale jeśli praca praktyczna na tem polu znacznie się rozrosła, to nie można tego powiedzieć o teoretycznem opracowaniu tych kwestyj. Oprócz niektórych, dość cennych artykułów dziennikarskich, rozpatrujących tę lub ową poszczególną kwestyę, literatura socyalistyczna nie posiadała nic, coby mogło radcom gminnym wskazać kierunek ich działalności. Zmuszeni byli iść po omacku, kierując się albo t. zw. zdrowym rozsądkiem, albo też hasłami, wydanemi przez uczonych lub polityków burżuazyjnych, które po większej części miały tę niedogodność, że rozpatrywały kwestye polityki municypalnej zbyt jednostronnie, bez związku z całokształtem stosunków polityczno-społecznych kraju.

Wielką lukę pod tym względem zapełnia książka „Die deutsche Städteverwaltung. Ihre Aufgaben auf den Gebieten der Volkshygenie, des Städtebaues und des Wohnungswesens“ (Sztutgart, J. W. H. Dietz Nachf. 1901), napisana przez tow. dra C. Hugo, zaszczytnie znanego ze swej pracy o zarządzie miejskim i municypalnym socyalizmie w Anglii „Städteverwaltung u. Munizipalsocialismus in England“ (Sztutgart, 1897). Zadaniem tej, jakoteż i ostatniej pracy autora było dowieść, że rozwój miast, znajdujący się w najściślejszym związku z rozwojem gospodarki kapitalistycznej, nietylko wytwarza nowe problemata administracyjno-gospodarcze, lecz, co ważniejsze, popycha, jak gdyby spontanicznie, do przemiany ustroju społecznego.

Przemianę tę autor widzi w zastąpieniu działalności prywatnej przez działalność gminną. Rozpatrując oddzielne sfery życia gminnego, autor wykazuje, jak z rozrostem miast działalność prywatna traci możność racyonalnego zaspokojenia potrzeb ludności, jak sama gmina zostaje zmuszoną przyjąć to na siebie i nakoniec, że interes prywatny oddzielnych klas i grup społecznych staje na przeszkodzie tej koniecznej komunalizacyi danej sfery działalności.

Jak szeroko autor pojmuje swe zadanie, widać z ogólnego planu dzieła, którego część pierwszą mamy przed sobą. Dzieli on działalność gminy na dwie wielkie grupy, na taką, która ma na celu zaspokojenie potrzeb ogółu i taką, która służy interesom oddzielnych klas społecznych. Do pierwszej grupy zalicza zadania hygieny społecznej, budowy miast, popierania rozwoju ekonomicznego, oświatę ludową, do drugiej opiekę nad ubogimi i politykę socyalną.

Pierwsze dwa działy rozpatruje autor w wydanym tomie. Kwestye hygieny społecznej autor rozbiera z dwóch stron, o ile ma na celu rozwój zdrowotności i bezpośrednią walkę z chorobami. Za zasługę autora poczytać należy, że na każdym kroku wykazuje, jak niewystarczającym jest dozór ze strony gminy nad zdrowotnością środków spożycia, dostarczanych przez przedsiębiorstwa prywatne i że jedynie skutecznym środkiem walki z tak rozpowszechnionem fałszowaniem środków spożycia jest, by gmina sama dostarczała swym mieszkańcom tak niezbędnych środków spożycia, jak mleko, chleb, mięso itp.

Druga część zajmuje się budową miast i tak palącą obecnie kwestyą mieszkaniową. Najciekawszą jest, na-

---

— Słuchaj, córeczko, to brzydko kłamać. Pamiętasz? nie dostałaś raz za to deseru. Dzisiaj nic ci nie będzie, ale przyznaj: wiesz to od Naneta?

Nisa, dobra w głębi serduszka:

— Tak, mamo, od niego — rzekła.

— Powiedział ci, że prawdziwym mężem Josiny jest pan Łukasz?

— Tak.

— A on skąd to wie?

— Skąd wie? Z różnych rzeczy. Ale wie.

Fernandę, mimo namiętnej żądzy dowiedzenia się, wstyd było tego śledztwa z dzieckiem. Aby je zatrzeć, rzekła:

— Nanet plecie głupstwa, a ty je powtarzasz. Proszę cię, nie śpiewaj więcej takich rzeczy, jeżeli ci miły deser.

I śniadanie zbiegło w milczeniu mrozów panujących na dworze, a o sekrecie, wymienionym pomiędzy matką i córką nie było więcej mowy; Fernanda była uradowana zdobyciem go, Nisa, że się ta sprawa skończyła tak gładko.

Cały dzień spędziła Fernanda w swoim pokoju na rozmyślaniach. Pytała najpierw sama siebie, czy Nanet powiedział prawdę? Niewątpliwie. Musiał to i owo widzieć, słyszeć, kochał siostrę, nie kłamałby. Wszystko wreszcie czyniło tę historyę prawdopodobną. Poczęła się zastanawiać, jak użyć tej broni, dostarczonej przez traf. Niewyraźnie jeszcze kiełkowała w niej myśl zatrucia tej broni, tak aby była śmiertelną. Nigdy jej nienawiść do Łukasza nie była większą, niż w tej chwili wyjazdu Delaveau do Paryża w celu wystarania się o nową pożyczkę w wzmagających się kłopotach „Piekła“. W razie pozbycia się dyrektora Crecherie, człowieka, który zagrażał jej życiu rozkoszy i zbytku, zwycięstwo było zapewnionem! Śmierć wroga byłaby śmiercią konkurencyi i wynikających z niej niebezpieczeństw. Taki Ragu zaś, pijany i zazdrosny furyat, mógł przyspieszyć wypadki. Dość aby dobył noża z kieszeni. Wszystko to jednak było snem — jak go zrealizować? Pierwszą rzeczą było oczywiście wskazać Ragu imię człowieka, za którym daremnie od trzech miesięcy śledził, jak to jednakże uczynić?.. Uwaga jej skupiła się na anonimie. Poprzykleja wyrazy wycięte z gazety, a za nadejściem nocy sama list wrzuci do skrzynki. Za zęła już wycinać słowa. Naraz sposób wydał się jej niepewnym; list to za zimne, można nań nie zważać. Jeżeli Ragu od razu nie zostanie do żywego tkniętym, rozdrażnionym do szału, czy kiedykolwiek uderzy?.. Trzeba, by prawda bryzgnęła mu w oczy w takich okolicznościach, aby wpadł w furyę! Kogo mu posłać, kogo wybrać na denuncyanta, truciciela? Noc przyszła, a Fernanda jeszcze nie znalazła nikogo, zrozpaczona, rozgorączkowana trudnościami rozwiązania tragedyi.

Lecz położywszy się wcześnie, około dziesiątej, zdecydowała się znowu. Każe do siebie nazajutrz zawołać Ragu pod pretekstem zapytania go, czyby nie pozwolił żonie przychodzić do niej do szycia, a będąc z nim sam na sam, znajdzie okazyę powiedzenia mu wszystkiego. Nie zadowolił jej jednak ten plan, bała się konsekwencyi podobnej gawędki w gabinecie nieobecnego męża. Nieobecność ta była jej wielce miłą w tej chwili, kiedy sama jedna mogła swe pałające ciało wyciągnąć na pościeli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szem zdaniem, ta część pracy, w której autor poddaje gruntownej i wyczerpującej krytyce te niezliczone środki i środeczki, podawane w kwestyi mieszkaniowej przez rozmaitych znachorów społecznych. Krytyka ta tem bardziej była konieczną, że niektóre z tych środeczków, wielce kunstownie wypracowane projekta reform podatkowych, znalazły zwolenników w tej części obozu socyalistycznego, która z pogardą odrzuca wszelkie „mrzonki," i na gwałt żąda „praktycznej działalności" na gruncie dzisiejszego ustroju społecznego.

Za dalekoby nas to zaprowadziło, gdybyśmy choć w krótkości wyliczyć chcieli wszystkie kwestye, jakie autor w dziele swem porusza. Dzieło to nie dość jest czytać, a trzeba je studyować, by uchwycić choć cząstkę tego bogactwa myśli, jakie ono w sobie kryje. Jest ono też mimowolną satyrą na niemiecki samorząd gminny, w którym, dzięki „najnędzniejszemu z systemów wyborczych", trójklasowemu, niebezpieczny element kamieniczników dominujące zajmuje stanowisko i na praktykę administracyjną rządów niemieckich, u których policyant, „Proteusz administracyi niemieckiej", jak się wyraża autor, zjawić się zawsze musi, jako jedyny zbawiciel w każdej biedzie.

„Niebezpieczny element kamieniczników" w związku z Proteuszem-policyantem jest filarem nie tylko niemieckiego samorządu gminnego; sądzimy też, że praca C. Hugo wielkie posiada znaczenie w całym świecie burżuazyjnym. *St. Kas.*

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie robotników z fabryki cygar w Krakowie odbyło się w niedzielę dnia 13 b. m. o godz. 10 rano w sali związku pod przewod. tow. Kozła. Na porządku dziennym: 1. Petycya robotników z fabryk cygar w Austryi o polepszenie bytu i stabilizacyę, (o czem swego czasu zamieściliśmy artykuł). 2. Sprawa ubezpieczenia robotników. Po przemówieniach tow. Misiołka, Żuławskiego, Halbiny, tudzież kilku uczestników uchwalono rozpocząć akcyę za jak najliczniejszem podpisywaniem petycyi.

Z organizacyi robotników metalurgicznych we Lwowie. W sobotę wieczorem w stowarzyszeniu robotników metalurgicznych we Lwowie tow. Wityk wygłosił odczyt o różnych instytucyach publicznych.

W niedzielę przed południem w lokalu miejskiej Kasy chorych odbyło się konstytuujące zgromadzenie lwowskiej filii wiedeńskiego związku robotników metalurgicznych. Po przemówieniu tow. Zeplichala i Nachera o znaczeniu organizacyi, wybrano wydział, którego przewodniczącym został tow. Bukowski, a zastępcą tow. Nowak.

W sprawie ubezpieczenia robotników na starość. W uzupełnieniu telegraficznego doniesienia o zgromadzeniu robotników lwowskich donosimy następujące szczegóły: Tow. Hudec, zagajając zgromadzenie, liczące kilka tysięcy uczestników, zilustrował w jędrnem przemówieniu smutne położenie robotników. Robotnik, stargawszy siły, skazanym jest na wypadek starości lub choroby, wobec braku należytego ubezpieczenia, na pastwę śmierci głodowej. Klasa pracująca musi rozpocząć energiczną walkę o swe prawa.

Po wybraniu prezydyum przemówił pierwszy tow. Szminda. W wymownych słowach kreśli mówca ogromną nędzę, panującą wśród klasy pracującej. Nędza ta popycha proletaryat do rozpaczliwych czynów, jakich niedawno byliśmy świadkami. Państwo jednak zachowuje się wobec tego smutnego objawu społecznego obojętnie, mimo to, iż polepszenie bytu robotników leży przedewszystkiem w interesie państwa. Mówca następnie omawia potrzebę ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek choroby, tudzież zaopatrzenia wdów i sierot. (Oklaski).

Następny mówca tow. Nacher zaznacza, że ubezpieczenie robotników jest obowiązkiem parlamentu i rządu; ubezpieczenie to powinno obejmować wszystkich robotników. Mówca porównuje politykę socyalną w Austryi z działalnością innych państw na tem polu, krytykując ostro austryackie ustawodawstwo przemysłowe. Robotnicy muszą sami rozpocząć walkę. Obowiązkiem robotników jest w każdem zgromadzeniu i stowarzyszeniu krzewić myśl o ustawowem ubezpieczeniu. Mówca wzywa wkońcu do organizowania się w stowarzyszeniach zawodowych i kształcących i odczytuje rezolucyę, którą przyjęto burzliwymi oklaskami.

Przemówił następnie tow. Zeplichal, który przypadkowo w sprawie zawodowej metalowców bawił we Lwowie. Zaznaczył on, że ruch w sprawie ubezpieczenia na starość ogarnął całą Austryę i ma po swojej stronie nie tylko cały zorganizowany proletaryat, ale wszystkich uczciwych ludzi. Akcya ta musi skończyć się zwycięstwem robotników. (Oklaski).

Po uchwaleniu rezolucyi odbył się pochód demonstracyjny, o czem wspomnieliśmy już w telegramach.

W Oświęcimiu odbyło się w niedzielę 13 b. m. zgromadzenie ludowe w sali koncertowej hotelu Herza O ubezpieczeniu na starość, dla wdów i sierot referował tow. Serkowski, o sytuacyi politycznej tow. dr. Drobner z Krakowa. W dyskusyi zabierali głos tow. Dutkiewicz o wypłatach bialskiej Kasy chorych i tow. Duwala o organizacyi ogólno zawodowej w Oświęcimiu.

Ruch robotniczy w Oświęcimiu jest dość znaczny, istnieje tam kilka fabryk, zatrudniających setki robotników inteligentnych, organizacya jednak wchodzi dopiero obecnie na właściwe tory. To też na uświadomionych robotnikach oświęcimskich ciąży obowiązek wytrwałej i zabiegliwej pracy, aby dotychczasowe starania nie poszły na marne, lecz przeciwnie, aby wyrosła w Oświęcimiu silna organizacya robotnicza, nie natrafiająca na żadne przeszkody ze strony pracodawców.

Szlachcic o szlachcie.

Józef Weyssenhoff: „Sprawa Dołęgi". Powieść.

Trzeba przyznać, że fejletony „Czasu" są znacznie ciekawsze i mądrzejsze od jego artykułów wstępnych i od wszystkich jego filipik, które mają być „pistoletem do zabicia grzechu śmiertelnego", wysiłkiem, zdążającym do uśmiercenia każdej myśli, jaką duch czasu dobywa z wielkiej fali rozwojowej. Proch, którym strzela „Czas", rozmókł widocznie bardzo w wodzie jego rozumowań, bowiem „Czas" strzela i strzela, a trupów, jak nie było, tak niema. Jakoś żyjemy i płyniemy spokojnie ku wybrzeżom przyszłości. „Czas" wszakże tak jest zajęty węszeniem coraz to nowych niebezpieczeństw, grożących krajowi ze strony „przewrotowców", że zdaje się nie dostrzegać, iż w jego własnem stronnictwie coś się psuje; że ten i ów wyrwie się z jakąś niekonieczni polityce „Czasu" służącą myślą; że gdy w artykułach wstępnych „Czas" woła z namaszczeniem: „Biada ci, Jerozolimo!" — z suteren, z fejletonów tegoż „Czasu", głos przyjaciela odpowiada: „Wam, szlachcie, biada!"

Dalecy jesteśmy od czynienia zarzutów „Czasowi" za to, że drukował powieść p. Weyssenhoffa p. t. „Sprawa Dołęgi". P. Weyssenhoff jest znakomitym pisarzem i z przyjemnością czytamy jego utwory. Posiada ogromny dar charakterystyki, kilku rzutami potrafi stworzyć obraz lub karykaturę. Opowiada bardzo żywo, nie jest rozwlekły, pisze jędrnym, pięknym i zupełnie swoim językiem. Powtarzamy raz jeszcze, że dla nas czytanie „Sprawy Dołęgi" było prawdziwą przyjemnością. I poza estetycznem wrażeniem, jakie daje ta książka, mimo to, że p. Weyssenhoff starał się łzawem, sentymentalnem zakończeniem złagodzić zasadniczy jej ton, poza estetycznem tedy wrażeniem wspomniana powieść jest dla nas bardzo cennym dokumentem, jak każdy głos śmiałej i szczerej samokrytyki. Jest dla nas dowodem, że w obozie konserwatywnym nie wszyscy są z siebie tak bardzo zadowoleni, jak ta mała klika, której wyrazem jest „Czas", że i tam powstają już ludzie, którym sprzykrzyło się słuchać obłudnej i pustej frazeologii „stronnictwa rządzącego" i że ludzie ci — prawowierni szlachcice, Dołęga jest szlachcicem — domagają się od braci, aby czyniła pokutę, uznała swoje winy i zasłużyła sobie na miano „urodzonych naczelników". Oczywiście, że Dołęga p. Weyssenhoffa musi pragnąć przewodnictwa szlachty, uważa jednak — i tem znamienna jest „Sprawa Dołęgi" — że dotychczas szlachta nie usprawiedliwiła czynami swoich roszczeń i pretensyj

— Cóż to jest wielkość imienia? — pyta się Dołęga. — Zasoby, to jest to, co ta ziemia wam dała; zasługi, to jest pamięć tego, co wy oddaliście tej ziemi. Ale nie oddaliście jej dosyć: wy zawsze bę-

Strejki w Anglii, w sierpniu 1901 r. Ogólna liczba nowych strejków w sierpniu b. r. wynosiła 32 z 10.129 uczestnikami. Strejkiem objęte były następujące przemysły: budowlany 3 strejki z 109 uczestnikami, kopalnie 10 z 6059 uczestnikami, przemysł metalowy, budowy maszyn i okrętów 8 z 2.736 strejkującymi, tkacki 6 z 1026 uczestnikami; pozostałe 5 strejków rozdzielone były na szereg poszczególnych zawodów.

Przyczyną strejku w 10 wypadkach było żądanie podwyższenia płacy, w 6 zniżenie płacy, w 3 inne spory o płacę, w 8 urządzenia w fabrykach, w 5 wypadkach inne przyczyny.

Wyniki: 22 strejki z 7.687 uczestnikami i 18 strejków dawniejszych zostały ukończone; 9 strejków (4237 strejkujących) zakończyło się zwycięstwem, 18 (3765 osób) bez skutku, 11 częściowem zwycięstwem. W 2 strejkach co do pewnych punktów do zgody jeszcze nie przyszło. Z końcem sierpnia trwało jeszcze 42 strejków z 8500 uczestnikami. Czas trwania strejków wynosił razem 310.090 dni, podczas gdy poprzedniego miesiąca wynosił 319.000, w sierpniu zaś 1900 r. 198.000 dni.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 października. 1608. Fizyk Toricelli urodził się. — 1805. Malarz Kaulbach urodził się. — 1817. Śmierć Tadeusza Kościuszki. — 1854. Początek oblężenia Sebastopola. Ukończenie budowy katedry kolońskiej. — 1861. Demonstracye w Warszawie.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład dra Ryszarda Kunickiego: „O czynnościach naszych zmysłów“, z przedstawieniem obrazów świetlnych.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. 7½ do 8½ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład inauguracyjny Jana Kasprowicza: „O Adamie Mickiewiczu“.

Dziś w teatrze: „Sobótki“ (Johannisfeuer), sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

Wiec w Zakopanem, odbyty dnia 13 b. m w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, o czem donieśliśmy wczoraj w telegramach, uchwalił dwie rezolucye. Pierwsza z nich brzmi:

„Wiec ludowy w Zakopanem, zważywszy, że petycya, zawierająca żądanie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, zaopatrzona w kilkadziesiąt tysięcy podpisów i przedstawiona Radzie państwa na ostatniej sesyi, nie odniosła pożądanego skutku, zwraca się do p. Prezesa Koła polskiego, pp. posłów ziemi Podhalskiej dr. Danielaka i p. Jana Potoczka, oraz do wszystkich posłów polskich w Radzie państwa, aby na obecnej sesyi Rady państwa wystąpili w sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie z energią, odpowiadającą godności naszej narodowej, z tą sprawą zwiazanej i ze stanowczością, wykluczającą odkładanie z jakichkolwiek powodów, choćby do najbliższej nawet przyszłości, natychmiastowego ostatecznego załatwienia życzeń całego polskiego narodu“.

Druga rezolucya domaga się utworzenia stałego komitetu, który ma zająć się wysłaniem petycyi do cesarza w sprawie gimnazyum cieszyńskiego

Wiec żydowskiej młodzieży akademickiej. Ze Lwowa telefonują nam: W sali stowarzyszenia „Jad Charuzim“ przy ulicy Bernsteina, obradował tu w niedzielę dnia 13 bm. wiec akademików żydowskich, uczęszczających na tutejszy uniwersytet. Po zagajeniu przez prawnika Thona, wybrano akad. Löwenherza na przewodniczącego, akad. Gustawa Bromberga na zastępcę, na sekretarzy akad. Lehma, Reicha, Thona i słuchaczkę filozofii, pannę Weinbaum.

Pierwszy punkt porządku dziennego: „Wiedza żydowska“ referował akademik J. Thon. Domaga się on od akademików żydowskich większego zainteresowania się judaistyką, t. j. literaturą i historyą żydów i w tym celu proponuje założenie stowarzyszenia akademickiego p. t. „Wiedza żydowska“. Zorganizowaniem tego towarzystwa miałby się zająć specyalny komitet. Akad. Wascholz zamiast stowarzyszenia proponuje założenie miesięcznika, któryby pielęgnował judaistykę.

Przeciw referentowi wystąpił akad. Bohrer. Był on zdania, że o wiele większą wagę aniżeli judaistyka ma znajomość kultury ogólno-europejskiej; zamiast założenia stowarzyszenia, wnosi o nawiązanie stosunków z lwowskiem towarzystwem ludoznawczem, dla badania obecnych kulturnych, ekonomicznych, społecznych i statystycznych stosunków wśród żydów, z szczególnem uwzględnieniem stosunków galicyjskich.

Dr. Jerich wzywa zebranych do pracy nad uświadamianiem mas żydowskich przez założenie uniwersytetu ludowego dla żydów.

Po dość ożywionej dyskusyi, w której szereg mowców przemawiał pro i contra, wiec uchwalił wniosek referenta. Dalej uchwalił wiec domagać się od żydowskich stowarzyszeń akademickich zmiany statutu w tym kierunku, by na pierwsze miejsce postawić pielęgnowanie „wiedzy żydowskiej“.

Po referacie o utworzeniu żydowskiego stowarzyszenia gimnastycznego, o godz. 7 przerwano obrady.

Prasa socyalistyczna w Niemczech. Oto poczet politycznych czasopism socyalno-demokratycznych w Niemczech: 53 dzienników, 9 pism, wychodzących 3 razy tygodniowo, 3 pisma, wychodzące 2 razy tygodniowo, 8 tygodników, 1 dwutygodnik, 2 miesięczniki; dalej 1 tygodnik naukowy, 1 tygodnik, poświęcony socyalizmowi gminnemu, 2 ilustrowane tygodniki belletrystyczne, 1 miesięcznik naukowy, 1 miesięcznik, poświęcony historyi socyalizmu, 2 humorystyczne dwutygodniki ilustrowane; pisma zawodowe: 1 wychodzące 3 razy tygodniowo, 32 tygodników, 1 wychodzące 3 razy miesięcznie, 22 dwutygodników, 7 miesięczników. Ogółem 53 dzienników, 10 pism wychodzących 3 razy tygodniowo, 3 wychodzące 2 razy tygodniowo, 44 tygodników, 1 pismo wychodzące 3 razy miesięcznie, 25 dwutygodników, 11 miesięczników; razem 147 czasopism. Jeżeli do tego doliczymy 2 polskie i 1 włoskie pismo socyalistyczne, wychodzące w granicach pań-

---

dziecie więcej dłużni krajowi, niż kraj wam. I nietylko zbierać owoce zasług przodków, ale nowe zaszczyty zyskiwać powinniście przez nowe zasługi... Więc na naszej chorągwi wypisać trzeba hasło: czynnie kochaj kraj!

Tak marzy Dołęga, lecz gdy przyjrzał się z blizka atmosferze życia tej pysznej, dumnej ze swoich nazwisk magnateryi; gdy przyjrzał się jej gnuśności, apatyi, zupełnej obojętności dla wszelkiej sprawy, która nie jest bezpośrednio sprawą kasty lub sprawą osobistych zysków: traci wiarę, aby ci ludzie kiedykolwiek szczerze i czynnie potrafili „kochać kraj“.

— Są oni, jak wielka, stojąca woda — powiada. Popchniesz ją: rozleje się; chcesz ją zapalić: mokra; użyć do obracania młynów? — nie płynie. A zalewa jednak ogromną przestrzeń kraju i gdzie nie pleśnieje, tam zakrywa bezużytecznie urodzajne pola. Dlatego przez tę senną wodę trzeba poprowadzić mocne groble, po której przyjdą „nowi ludzie“, „najlepsi“, trzeba dać tej wodzie dopływy z nowych źródeł i skierować ją na jakiś pożytek“.

Nie sądzimy wprawdzie, aby z tej stojącej wody mógł być pożytek, nie sądzimy, aby można ją ożywić dopływami z nowych źródeł, ale nie tu miejsce rozwodzić się nad bezpodstawnością przypuszczeń Dołęgi. Dla nas cennem jest tylko wyznanie, oskarżenie Dołęgi — co z tą wodą czynić należy, wyrzeknie historya.

Na to oskarżenie Dołęgi, odpowiada młody książę Zbaraski, co następuje:

„— Sądzisz ostro, ale słusznie, pomijasz jednak inne właściwości istniejącej u nas arystokracyi. Są oni np. jedynymi może przedstawicielami estetyki życiowej, która nie jest byle czem; twierdzą nawet niektórzy, że jest wysoką cnotą społeczną i dojrzewa tylko przy późnym i doskonałym rozwoju rasy.

— Jaka estetyka? — odpiera Dołęga. Poczucie i znajomość piękna? — tych widzę bardzo mało. A to, co nazywasz estetyką, jest zwykłym sybarytyzmem, przystrojeniem sobie życia ku największej wygodzie, bez aspiracyj społecznych, bez szczypty altruizmu, bez sensu dziejowego. W tej atmosferze życia nawet ludzie zdolni, szlachetni i rozumiejący zadania życiowe drobnieją. Być sobie panem to nie dosyć“...

Nie może i nie powinno być obojętnem dla konserwatystów, co myśli o nich i co im zarzuca Dołęga. Jest to bowiem ich człowiek. Dołęgowie spokrewnieni są u Weyssenhoffa z książętami Zbaraskimi, są z natury ich stronnikami. A jednak nie mogą już dłużej tłumić w sobie goryczy. Niechże tedy pamiętą, komu pamiętać trzeba, że miarka się przebrała...

(Dokończenie nastąpi.)

stwa niemieckiego, to otrzymamy okrągłą cyfrę 150.

Oficer oszustem. Z Oedenburga donoszą, iż wykryto tam cały szereg oszustw, popełnionych przez porucznika honwedów Eristerera. Indywiduum to sfałszowało weksli na sumę 10.000 koron.

Robotnicy Amsterdamscy przeciw Anglii. Bardzo ważną i stanowczą decyzyę powzięli robotnicy dokowi w Amsterdamie. Wydali bowiem odezwę, w której wzywają wszystkich zorganizowanych robotników, zajętych przy ładowaniu i wyładowywaniu towarów w miastach portowych, aby odmawiali spełniania tej roboty wobec okrętów, znajdujących się pod flagą angielską, dopóki Anglia nie zawrze pokoju z republikami południowo-afrykańskiemi. Jako termin, po upływie którego ma się rozpocząć ów niezwykły bojkot, proponują inicyatorowie dzień 31 grudnia br. Odezwę swoją wystosowali dokowcy amsterdamscy nietylko do robotników holenderskich (a nie zapominajmy, że Burowie są potomkami emigrantów z Holandyi i choć sympatyzuje z nimi cały świat robotniczy, oburzony na tę niesprawiedliwą wojnę — najsilniejszem jest jednak owo współczucie wśród proletaryatu holenderskiego) lecz i do innych krajów. W odezwie tej dokowcy wskazują, że Anglia dotkniętą zostanie w ten sposób w miejsce najczulsze, poniesie olbrzymie straty w swym handlu morskim. Co się zaś tyczy odbiorców angielskich towarów, to ci, uprzedzeni na czas, mogą się ustrzedz od ewentualnych szkód, nie zawierając żadnych umów z Anglią, dopóki Anglicy na południowo afrykańskich polach bitwy przelewają krew bohaterskich obrońców swej wolności. „My robotnicy“ — piszą dosłownie dokowcy amsterdamscy — powinniśmy dowieść czynem, że gdy robotnicy poważnie tego pragną — żadna wojna dziś nie jest możliwą“.

Odezwa ta jest wypływem bardzo szlachetnego trybu myślenia i świadczy o bezinteresowności dokowców, gdyż okręty angielskie przy olbrzymim handlu Anglii, dostarczają im najwięcej zarobku, ale posiada i słabą stronę.

Bojkotowanie towarów, pochodzących z Anglii, podcięłoby nietylko egzystencyę kapitalistów angielskich, którzy zachłannością swoją wywołali krwawy upiór wojny obecnej, lecz odbiłoby się tragicznie i na losie robotników tamtejszych, którzy naturalnie nietylko się z tą wojną nie solidaryzują, ale owszem są przedmiotem napaści szowinistów za swe protesty przeciwko owemu barbarzyńskiemu przelewowi krwi. Fakt ten zmusza do trzeźwej rozwagi, nim ostatecznie decyzya zostanie powziętą.

Przytem, przy całem uznaniu dla szlachetnego zapału amsterdamskich towarzyszów, sądzimy, że walka ich będzie bezowocną i tylko narazić może organizacyę na ciężkie straty, a zamierzonego skutku nie odniesie.

W 84-tą rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki odbędzie się we wtorek 15 bm. o godz. 11 przed południem staraniem Towarzystwa im. Kościuszki nabożeństwo pamiątkowe w katedrze na Wawelu.

Ks. Stojałowski zwołuje zjazd swego „stronnictwa“ do Tarnowa na 17 listopada b. r.

Upadek fabryki. Fabryka sody amoniakowej w Szczakowie zawiesiła ruch z powodu kryzysu ekonomicznego i z powodu podwyższenia ceł rosyjskich. Wskutek tego kilkuset robotników wraz z rodzinami narażeni zostali na głód i nędzę.

Wódka i obrazy. Oprócz smaku do „kazionnej“ (skarbowej) wódki, mają sklepy monopolowe od roku przyszłego rozwijać wśród poddanych cara i smak do.. sztuki! Jak donoszą dzienniki rosyjskie, będą w sklepach monopolowych spr edawane i obrazy, celem artystycznego kształcenia ludności... Co to będzie za materyał „kształcący“ — przewidzieć łatwo: różne pstre malowidła, przedstawiające cara, carycę, carzęta, bitwy z uciekającymi wrogami (tylko takie) i wszelka popowszczyzna. Słowem propaganda carosławia, prawosławia i knutowierstwa wśród ludu. Naturalnie, że w Królestwie wciskać będą te obrazy chłopom ze szczególną natarczywością.

Idyotyczne czynownictwo. Dzienniki warszawskie donoszą, iż od pewnego czasu prenumeratorowie zakordonowi nie odbierali egzemplarzy wychodzącego w Krakowie „Przeglądu lekarskiego“. Okazało się, iż na granicy wstrzymywano wysyłkę tego czasopisma wedle adresu, ponieważ czynownicy ze względu na jego format zeszytowy, wykombinowali, iż powinno ono opłacać świeżo nałożone cło na książki polskie, wydane za granicą. Głupkowate czynownictwo, nie rozumiejące różnicy, zachodzącej pomiędzy książką, a czasopismem postąpiło według recepty uprawianej wszędzie przez biurokracyę: wolało przeholować w gorliwości, niżli zaryzykować w przeciwnym kierunku.

Rada miasta Berlina, według doniesienia „Berliner Zeitung“, uchwaliła na tajnem posiedniu, ażeby w dniu urodzin cesarzowej 22 b. m. nie posłać jej zwyczajnego adresu z życzeniami w imieniu m. Berlina.

W roku ubiegłym z okazyi takiego adresu ochmistrz dworu cesarzowej, hr. Mirbach, w odpowiedzi do rady miejskiej, poczynił jej nietaktowne zarzuty o zbyt liberalne i antyreligijne usposobienie.

Zabobonna arystokracya. W berlińskich „wytwornych“ sferach szerzy się epidemicznie ciekawy zabobon, świadczący wymownie o inteligencyi „górnych dziesięciu tysięcy“, a polegający na wierze, iż pewne osoby, *media*, zdolne są modłami leczyć radykalnie wszelkie choroby. Uprawiany zrazu przez berlińską i poczdamską arystokracyę rodową, rozkrzewił się ten zabobon i wśród arystokracyi finansowej, tak, iż obecnie „lecznicze modły“ należą do „dobrego tonu“ we wszystkich naturalnie „lepszych“ warstwach berlińskiego społeczeństwa. O szkodliwości zaś tego osobliwego zabobonu można sobie wyrobić zaledwie słabe wyobrażenie, jeśli się zważy, że chorzy, nieraz wijący się wprost konwulsyjnie w cierpieniach, gardzą pomocą lekarską, a powierzają się tej niby „chrześcijańskiej wiedzy“, która utrzymuje, że każda choroba fizyczna, wywołana jest chorobą duszy i tylko modłami „wybranych“ daje się uleczyć.

I ku temu celowi spreparowali przedstawiciele tego pokroju lecznictwa specyalne modły, które za oznaczoną zapłatą odmawiają na zamówienie. Jako szczególnie skuteczne uchodzą modlitwy pani dr. S...n w Berlinie W., która swą modlitewną pomoc odnajmuje chorym po 2 marki za godzinę. Tylko że chorzy, którzy zasięgając porady lekarskiej, mogliby zupełnie wyzdrowieć, mimo tych „skutecznych“ modeł, najczęściej umierają. Jednak w arystokratycznej części Berlina, chlubiącej się obyczajnością, wymienia się coraz częściej nazwisko hrabiego d'Haussonviller'a, jako ręczyciela skuteczności modlitw szarlatanki. Więc nie dziw, iż ufność w cudowną moc tych praktyk, jest tak niewzruszenie silną, że np. chorzy na raka, których krtań obrzmiewa, raczej dusić się wolą wśród cudownych modłów, niż wezwać lekarza. Dobrowolnie rujnują się fizycznie i moralnie ludzie, którzy przecież ze szkół chociażby tyle wynieść powinni byli, aby w podobne nonsensy nie wierzyć.

Naśladowcy Chrystusa na ziemi. Kler anglikański, podobnie jak i katolicki, posiada wcale strawne żołądki i nie gardzi dobrem doczesnem. Na uwagę biskupa londyńskiego, iż błędnem jest mniemanie, jakoby biskupi byli bogaczami, odpowiada „Sun“ opublikowaniem listy majątków zmarłych biskupów anglikańskiego kościoła państwowego. Według niej biskup z Canterbury pozostawił 84.000 koron, biskup z Oksfordu 1,200.000 K, z Jorku 1,320.000 K. A są to najubożsi z pomiędzy naśladowców wielkiego Nazarejczyka, który nie wiedział, gdzie głowę ma skłonić. Na liście figurują spadki, dochodzące sumy 1,560.000 K, 2,400.000 K i t. d. Biskupi z Durham, z Bath i Wells zostawili po 2,880 000 K. Majątki 130 zmarłych „sług bożych“ przedstawiają według tej listy wartość około 480 milionów koron...

Pożar... w parasolu. Dzienniki paryskie donoszą o komicznej krotochwili, w której rolę bohatera odegrał niejaki Houdon, prowincyonalista, poraz pierwszy będący w Paryżu. Kroczył on sobie poważnie i statecznie po ulicy Rivoli, trzymając parasol w rękach skrzyżowanych na plecach. Nagle poczuł jakieś niezwykłe gorąco i wysunąwszy ręce naprzód, spostrzegł, iż jego niedomknięty parasol płonął — widocznie od zapałki, wrzuconej przez nieostrożnego przechodnia Gdy imćp. Houdon stał wobec tej katastrofy z miną srodze zafrasowaną, zbliżył się do niego jakiś dowcipniś paryski i zapytał się go, czy rzeczy jego są asekurowane. Naturalnie, odrzekł Houdon z błyskiem nadziei w głosie. A w takim razie — zapewnił go z powagą nieznajomy — nie poniesiesz pan żadnej szkody: trzeba tylko natychmiast zaalarmować straż pożarną... Do widzenia! — huknął jeszcze Paryżanin i ulotnił się z przed oczu właściciela parasola. Pan Hudon, zaczepiając przechodniów, dopytał się wreszcie o telefon pożarny i w parę minut

usłyszał z zadowoleniem turkot pędzących wozów straży, która przygalopowała z sikawką parową i drabinami ratunkowemi. Nie widząc nigdzie dymu, straż zatrzymała się nagle i zaczęła się rozpytywać, gdzie się pali. — Tu, odrzekł p. Houdon uprzejmie, wskazując na szczątki swego parasola. Naturalnie naczelnik oddziału straży uznał taką odpowiedź za drwiny i zażądał od policyi aresztowania niefortunnego prowincyonalisty, który istotnie odprowadzony został do najbliższego biura policyjnego, celem spisania protokołu. Tu wyjaśniła się sprawa, ale pan Hudon wyniósł w sercu wielką gorycz dla stolicy.

Z sali sądowej.

Proces wojskowy w Krakowie. W sobotę rozpatrywał sąd krajowy karny w Krakowie, jako trybunał apelacyjny, sprawę, której tłem było zajście uliczne w dniu 7 lipca b. r. powstałe między urzędnikiem wojskowym w stopniu akcesisty, panem Karl Ritter von Staffalo Pelzel, a weterynarzem miejskim w Podgórzu, p. Markiem Kaczkowskim. Opowiemy tę sprawę bez komentarzy. Pan Kaczkowski został oskarżony o to, że publicznie obraził p. v. Staffalo na ulicy, zarzucając mu, że jest pijanym, że śmierdzi wódką i t. d. i przezywając go nadto: „Trottel". P. Staffalo uczuł się wielce na honorze dotkniętym i zażądał w pisemnej skardze sądowego ukarania p. Kaczkowskiego. Zajście przedstawia się wedle skargi w ten sposób, że oskarżony Kaczkowski, idąc „pod ramię" z dwoma innymi cywilnymi, utrudniał p. Staffalo przechód na trotuarze i nie ustępował mu z drogi, wskutek czego przystanął p. Staffalo na pięć kroków i czekał, co dalej nastąpi. Wtedy oskarżony zapytał go: „Pan mnie prowokujesz?" Stąd przyszło do żywej sprzeczki i wówczas oskarżony obraził p. Staffalo. W pierwszej instancyi badał sprawę sędzia podgórski, sekretarz dr Agat. Po przesłuchaniu oskarżyciela, oskarżonego, świadków: Leopolda Epsteina i Edwarda Boglera, przyjął sędzia, że p. Kaczkowski rzeczywiście obraził skarżyciela słowy: „Trottel" i innemi podanemi obelgami.

Mimo to na podstawie wyników rozprawy nie przyjął sekretarz dr Agat przedmiotowej istoty czynu i uwolnił oskarżonego w zupełności od winy i kary.

Sędzia skonstatował w wyroku uwalniającym, iż nie ma przywileju, iż „każdy cywilny ma się wojskowemu ustąpić". Trotuar miał zresztą szerokości 2·50 do 2·70 m. i mogło 5 do 6 osób obok siebie wygodnie przejść.

Sędzia ustalił dalej w motywach wyroku, że zeznania skarżyciela p. Staffalo „mijają się z prawdą w wielu momentach". Sędzia przyznaje za prawdziwe, że oskarżony i jego towarzysze, znając p. Staffalo z podobnych zaczepek, zrobili mu na trotuarze miejsce do przechodu, że więc oskarżyciel sam sprowokował zajście i obraziwszy p. Kaczkowskiego, otrzymał natychmiast odpowiedź, która „zaledwie równoważyć może" prowokacyę. Wobec tego sędzia uznał, że wzajemne obrazy skompenzowały się. Oskarżony nie miał zamiaru zelżenia, gdyż był zaczepionym i to „przez osobę, która szereg cały tutejszych obywateli prowokacyjnie obrażała, co jest notorycznie wiadomem". Sędzia przyjął, iż wiarygodne tłumaczenie się oskarżonego, poparte zeznaniami świadków, przedstawia przebieg słownej sprzeczki „cokolwiek odmiennie" niż skarga, a mianowicie oskarżony, zobaczywszy, że skarżyciel stanął, zapytał go, „co pan chce"? Na to p. Staffalo odpowiedział: „jestem osobą urzędową, pan musisz mi ustąpić".

P. Kaczkowski odrzekł: „ja jestem także osobą urzędową i nie ustąpię." P. Staffalo zawołał tedy: „Pan jesteś pijanym", a na to odpalił mu z miejsca Kaczkowski: „Pan jesteś pijanym, czuć od pana sznapsa" itd., wówczas Staffalo krzyknął: „Sie sind ein ordinärer Kerl" i otrzymał odrazu w odpowiedzi: „Sie sind ein Trottel".

Wobec takiego przebiegu zajścia sędzia dr. Agat nie widział w odpowiedziach oskarżonego karygodnej obrazy i powołał się w tym względzie na orzeczenia najwyższego trybunału, które nie uważają za karygodne natychmiastowe odparcie obrazy, jeżeli temi samemi słowy nastąpi.

Przeciw wyrokowi sekretarza dra Agata wniósł odwołanie obrażony p. Staffalo, wskutek czego trybunał apelacyjny krakowski, pod przewodnictwem nadradcy Wawrauscha, sprawę wczoraj na nowo rozpatrywał. Skonstatowano z aktów, iż przesłuchany w tej sprawie radca policyjny Kostrzewski z Podgórza zeznał, iż p. v. Staffalo już niejednego sprowokował, że jest nerwowy itd. Skonstatowano z aktów, iż p. Kaczkowski był zupełnie trzeźwym, świadkowie zeznali, że to była widoczna prowokacya ze strony oskarżyciela, gdyż inni ludzie obok nich trotoarem przechodzili bez żadnych trudności.

Obrońca dr. Jan Jakubowski prosił o ponowne uwolnienie Kaczkowskiego, przyczem podał, iż p. Staffalo ma także z powodu obrazy starosty hr. Starzeńskiego i innych osób dochodzenie w sądzie wojskowym.

Trybunał apelacyjny po długiej naradzie nie potwierdził motywów pierwszego sędziego i uznał p. Kaczkowskiego na podstawie ustawy winnym obrazy honoru. Przyznać jednak musiał trybunał liczne okoliczności łagodzące, wskutek czego orzekł karę pieniężną w kwocie 25 koron, którą p. Kaczkowski ma zapłacić na fundusz ubogich.

Telegraf i telefon.

Militaryzm przed sądem.

Lwów, 14 października. Na początku dzisiejszej rozprawy zeznawała Matylda Schreiner. Widziała ona, jak żołnierz Reichler leżał na ziemi, a inni ciągnęli go do rowu; feldwebel szarpał go i krzyczał: wstawaj i idź! Reichler jednak nie mógł wstać i leżał na kupie śmieci.

Świadek Lessing, podoficer rachunkowy 58 p. p., który ma zeznawać na fakta, przytoczone o gospodarce pułkownika Krulisza. Oświadcza on, iż zeznać nic nie jest w stanie, gdyż zajęty był zawsze w kancelaryi i z żołnierzami się nie stykał. Nie słyszał, by wśród żołnierzy istniał zamiar masowego samobójstwa.

Jeden z obrońców zapytuje świadka, czy wiadomo mu, że pułk. Krulisz ostro karał za to, gdy miotła nie stała w przepisany sposób, lub flaszki były nieczyste.

Przewodniczący uchyla to pytanie, świadek równocześnie jednak odpowiada na nie: tak!

Bronisław Fuss, podoficer 58 p. p. ze Stanisławowa, gdy służył w Przemyślu, nie słyszał, jakoby oficerowie mówili, że muszą sekować żołnierzy, gdyż pułkownik Krulisz ich sekuje. O zamiarze samobójstwa u żołnierzy nie wie. Zna tylko fakt, odnoszący się do kucharza Hryciuka. Mianowicie pewnego razu przed rewią wiosenną (Frühjahrsinspicierung) pułk. Krulisz, przyszedłszy do kuchni, zastał w szafliku trochę ryżu z rannej zupy i za to skazał feldwebla na 10 dni „Zimmerarresztu". Świadek, zirytowany, powiedział do Hryciuka: „Będziesz ty miał teraz święto przy wojsku!"

Hryciuk przyjął to na pozór obojętnie, jednak dnia tego wrócił dopiero o godz. 1 w nocy pijany, a o godz. 5½ rano zawiadomili świadka, iż Hryciuk strzelił do siebie w zamiarze samobójczym z obawy przed sekaturami feldwebla, który za niego dostał 10 dni aresztu. Gdy świadek zapytał Hryciuka, dlaczego to zrobił, ten odparł: „Mnie już teraz wszystko jedno!"

Trybunał przechodzi do rozpatrywania faktu co do porucznika Czauderny. Świadkowie Zaremba i Fast zeznają, że Czauderna męczył żołnierzy musztrą, którą przedłużał do godziny 6 wieczorem. Komenderował „laufschritt" i „nieder" na szutrze i kamieniach. Zaremba widział to, tylko nie wie, czy to był Czauderna.

Świadek porucznik Czauderna oświadcza, iż obchodził się zawsze z żołnierzami „streng" (surowo) i uważał, by każda litera regulaminu była wykonaną.

Z odpowiedzi jego na krzyżowe pytania obrońców wynika, że znęcał się nad żołnierzami.

O godz. 12 zarządził przewodniczący półgodzinną przerwę.

Po przerwie rozpatrywał trybunał fakt XV, dotyczący najechania Zallela Hammela przez 2 kanonierów.

Świadek Zallel Hammel, 15-letni chłopak, zeznaje z całą pewnością siebie i konsekwentnie, mimo krzyżowych pytań przewodniczącego. Zeznaje on, że nie miał za-

dnego pręta i bez powodu kanonierzy na niego najechali.

Świadek Samuel Essig, lat 43, lakiernik z Przemyśla, zeznaje, że kanonierzy jechali gościńcem w szybkim tempie. Hammel nie miał pręta.

Podobnie zeznaje Leib Schnitzer z Przemyśla

Następuje konfrontacya tych świadków z kanonierem Turzańskim i Albiną Czyżową, którzy zeznawali, iż Hammel bił prętem konia kanonierów. Świadkowie obstają jednak przy swoich zeznaniach.

Świadek Zdzisław Dygdalewicz, piekarz, zeznaje, że Hammel nie miał przy sobie pręta.

Zygmunt Janiszewski, kapral policyjny z Przemyśla nic nie wie, bo przyszedł już po całem zajściu.

Wojskowość nie chce wydać aktów.

Przewodniczący odczytuje następnie telegram wyższego sądu wojskowego z Wiednia, w którym wyższy sąd wojskowy oświadcza, że nie może wydać aktów porucznika Marchinka i podoficerów Sokoła i Stępkowskiego, bo akta te są mu potrzebne do rewizyi procesu.

Obr. dr. Zipper wnosi, aby trybunał wniósł do ministerstwa wojny zażalenie na odmowne stanowisko sądów wojskowych obu instancyj i z prośbą, by minister przynaglił udzielenie tychże aktów trybunałowi lwowskiemu; wnosi dalej, by wezwać na świadków gen. Galgotzego i tych audytorów, którzy podpisywali wyroki na Marchinka; Sokoła i Stępkowskiego. Trybunał wyda uchwałę później.

Następnie rozpatruje trybunał fakt XVII, odnoszący się do artykułu p. t.: „Och, co za rozkosz żołnierzem być“, zarzucający generałowi Weiglowi, że zdarł czapkę z głowy żołnierzowi Sperglowi i lżył go za to, że tenże nie nosił czapki komiśnej.

Oskarżeni tow. Wityk i Kolkiewicz nie poczuwają się do winy.

Adw. dr. Schleicher wnosi o wezwanie na świadków: gener. br. Weigla, Arnolda Spergla, jego matki i siostry na fakta, przytoczone w artykule. Prokurator zgadza się na te wnioski, a trybunał odłożył uchwałę w tej sprawie do jutra

Z kolei przystępuje trybunał do rozpatrywania faktu XVIII, mianowicie artykułu pt. „Po rycersku“, zamieszczonego w „Jednodniówce“ z dnia 5 lipca 1900.

Artykuł ten zarzuca dwom oficerom, że jeździli na rowerach po chodniku, oraz oficerom z zielonemi wyłogami, że wypasają swoje konie na cudzem pastwisku. Oskarżeni są o to tow. Józef Głuszko, nakładca „Jednodniówki“ i tow. Wityk. Oskarżeni nie poczuwają się do winy. Tow. Wityk oświadcza, że jest autorem tego artykułu i sam go oddał do druku.

Obrona wnosi na wezwanie całego szeregu świadków, odnośnie do wymienionych faktów.

Następnie rozpatruje trybunał fakt XIX. Idzie tu o ową odpowiedź od redakcyi, zamieszczoną w „Jednodniówce“, do oficera z 58 z pp., dziękującą mu za informacyę.

Notatka ta, jak wiadomo, wywołała wszystkie późniejsze zajścia z oficerami w Przemyślu.

Prokurator przypomina Regerowi, że przecież w procesie dra Liebermana przyznał się do autorstwa tej notatki i przedtem już w dziennikach ogłosił, że jest jej autorem.

Tow. Reger odpowiada, że dlatego wówczas złożył to oświadczenie, by uratować żonę i niemowlęta dra Liebermana przed napaściami i przywrócić pokój.

Na tem o godzinie 3 odroczył przewodniczący rozprawę do jutra.

Inauguracya na politechnice.

Lwów, 14 października. Inauguracya nowego roku szkolnego w tutejszej politechnice odbyła się dziś z następującym programem: O godzinie 9 uroczyste nabożeństwo w kościele św. Maryi Magdaleny, potem o godz. 10½ w auli politechniki nastąpiła właściwa inauguracya. Przemawiał nowoobrany rektor Roman Dzieślewski, a następnie wygłosił prof. Edgar Kováts odczyt „O architekturze nowoczesnej“.

Wybory w Czechach.

Budziejowice, 13 października. Wybrany niemiecki postępowiec Vollgruber przeciw młodoczechowi Zatce większością 16 głosów. Uprawnionych do głosu było 5324, głosowało 4271: Vollgruber 2138 Zatka 2122.

Praga, 13 października. Dotychczasowy rezultat wyborów do sejmu w Czechach z kuryi wiejskiej i miejskiej jest następujący: Wybrano 56 Młodoczechów, 16 czeskich agraryuszów, 2 czeskich radykałów, 1 Staroczecha, 21 Wszechniemców, 14 niemieckich postępowców, 10 niemieckich ludowców, 2 niemieckich agraryuszów i 1 kandydata stronnictwa chrześcijańsko-społecznego.

Jubileusz Mommsena.

Berlin, 14 października. Profesor Teodor Mommsen, znany historyk, obchodził wczoraj 50 letni jubileusz. Rektor uniwersytetu Harnack, członkowie senatu i wielu innych profesorów uniwersytetu składało mu życzenia.

Porwanie misyonarki.

Konstantynopol, 14-go października. Banda zbójecka, która porwała amerykańską misyonarkę mis Ellę Stone, cofnęła się z wyżyny Gultelpe i znajduje się na terytoryum tureckiem koło Jukulluda. Rozbójnicy odgrażają się, że w razie, gdyby ścigało ich wojsko tureckie, zabiją brankę i jej towarzyszkę. Wobec tego wysyłka wojsk przeciw bandytom została wstrzymaną.

Konflikt angielsko-turecki.

Londyn, 14 października. „Daily Telegraph“ donosi z Konstantynopola: Anglia zawiadomiła Portę, że nie zamierza obsadzać Koweitu i naruszać praw sułtana, jednak nie może pozwolić na to, by Turcya odstąpiła Koweit jakiemukolwiek innemu mocarstwu.

Zaburzenia antyklerykalne.

Madryt, 14 października. Z Gifon donoszą: Wczoraj odbyła się tu procesya jubileuszowa, w której wzięło udział przeszło 1000 kobiet i 100 mężczyzn uzbrojonych w kije. Ludność urządziła przeciw uczestnikom procesyi groźną demonstracyę i obrzuciła ich kamieniami. Żandarmerya dała ognia, wskutek czego wiele osób odniosło rany. Demonstranci spiewali marsyliankę i wznosili okrzyki na cześć Don Carlosa. Deputowany karlistyczny Capizaretta, który miał przy sobie rewolwer, został aresztowany.

Hiszpania a Marokko.

Madryt, 14 października. Telegram z Tangeru donosi, iż rząd marokkański zgodził się na wszystkie, postawione przez Hiszpanię, żądania.

Sytuacya w Chinach.

Londyn, 14 października. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 12 bm.: Cesarz wydał 2 nowe dekrety. Jeden z nich zaprowadza trzy nowe władze państwowe i znosi cały szereg drobniejszych urzędów, drugi zaś wzywa urzędników do wykonywania dekretów, w przeprowadzeniu których widzi dwór jedyną możliwość reorganizacyi państwa i utrzymania niezawisłości Chin.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 14 października Biuro Reutera donosi z Pretoryi, że od 15 września Anglicy schwytali, prócz wymienionych dotychczas, jeszcze 18 dowódzców burskich i skazali ich na dożywotnie wygnanie.

Londyn, 14 października. „Times“ donosi z Dundee pod datą 9 bm.: Z powodu ustawicznych deszczów, połączenie z wojskami znajdującemi się na polu walki, zostało przerwane. Zachodzi obawa, że Burowie rozprószeni na małe oddziały, zdołają ujść. Kolumna Alemby wzięła do niewoli komendanta Burów Grobellaara.

Londyn, 14 października Biuro Reutera donosi z Tarkastadt: Został tu opublikowany wyrok śmierci przez rozstrzelanie na cały szereg powstańców kaplandzkich. Między skazanymi znajduje się porucznik Schönmonn, który należał do komendy Lottera. Kitchener podpisał wszystkie wyroki śmierci

Londyn, 14 październik. „Standart“ donosi, że komendant Burów Sheepers, wzięty przez Anglików do niewoli, został odtransportowany do szpitala w Matjesfontein, jako chory na zapalenie kiszek. Stan jego jest groźny.

Amerykańskie cło na rosyjski cukier.

Londyn, 14 października. Biuro Reutera donosi z Baltimore pod datą 12 b. m. Sąd tutejszy uznał, że podwyższenie cła od importowanego z Rosyi cukru ma legalną podstawę, bo zdaniem sądu warunki, jakie rząd rosyjski daje rafineryom równają się premiom wywozowym.

Na pomnik Tadeusza Kościuszki złożył p. Józef Molenda, majster brukarski, 20 (dwadzieścia) koron.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaszewski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).